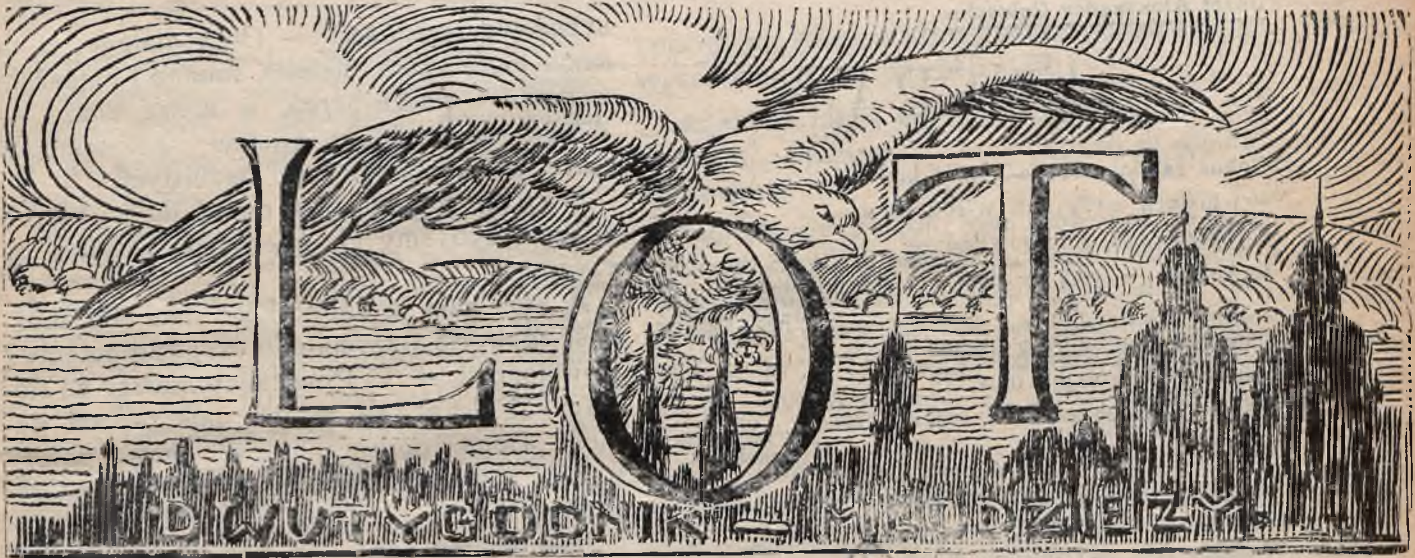
Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem. Cena numeru 25 gr.



Rok II. Nowy Sącz, 15 stycznia 1928 Nr. 1 (16).

Idź i czyń!

Rozpoczynamy drugi rok naszego wydawnictwa.

Pomimo trudności „L O T“ nie ustał i nie sprzeniewierzył się swemu zadaniu. Zawdzięczać to należy przedewszystkiem poparciu, z jakiem pismo nasze spotkało się u szerokiego ogółu naszej młodzieży.

Poparcie to wyraziło się w dwóch kierunkach: 40 młodych serc i umysłów wypowiedziało się na łamach naszego pisma w 15-tu dotychczasowych numerach „LOTU“. — 800 jednostek naszej szkolnej młodzieży prenumeruje „LOT“. Takie poparcie duchowe i materjalne naszych współpracowników i czytelników pozwoliło nam wytrwać na stanowisku i spełnić zadanie, aby „LOT“ był pismem młodzieży i dla młodzieży.

Młodzieży jednak, która „LOTU“ nie popiera, jest niestety jeszcze dużo. Pochodzi to z gorszej od niezadowolenia obojętności. Niezadowolenie można przy dobrej woli przekonać lub zaspokoić. Obojętności pancerz przebić trudno. Liczna rzesza naszej młodzieży nie rozumie jeszcze i nie odczuwa wartości i piękna tego zadowolenia, jakie daje każdemu wytrwały, niezałamany i swój własny czyn. Takim czynem wspólnym jest „LOT“ dla tych, którzy w nim się wypowiadają i dla tych, którzy go czytają i prenumerują. — O stworzenie tego czynu pokusili się pierwsi wydawcy naszego pisma. Weźmy się więc do pracy i wytrwajmy przy niej!

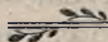
Szliśmy i idziemy z nadzieją, że nie odstąpiliśmy ani na włos od przyjętego przez pierwszy Komitet programu i nie odstąpimy, gdyż „prawda zwycięży“ i rzesze obojętnych jeszcze przez autoewolucję przemienią się na naszych sympatyków.

Nie prosimy o chwałę, gdyż dla niej pracy naszej nie dajemy, — ale o większe względy dla naszego czynu.

Józef Aleksander Gałuszka.

KOŚBA.

Pokos za pokosem — świst kos —
świetlistych węży syk wśród traw —
Kosiarze bose, złocistowłose —
za ciosem — cios — cios — cios — cios —
świst kos —
Ponsowy oset w rosy skrach
lśni wśród traw jak paw,
jak perski, perski szach — szach — szach — szach —
szach —
Pokos za pokosem — kosy świst —
aksamitny, cichy cios — —
Kościsty tnie nad mistrze mistrz
kosiskiem długiem na sto wiorst
osty nie osty, kłos nie kłos,
ostrze źdźbła siecze wpół i wćwierć
Strach! strach! strach!
Za ciosem cios,
jak los:
czy pan, czy cham, czy perski szach — szach —
szach — szach —
pokos za pokosem siecze Śmierć — —



Józef Siemek.

Powstańcy.

Mgły owładnęły światem, gdy pierwsze szeregi młodych obrońców — powstańców, z myślą pełną blasku i nadziei, z sercem pełnem goryczy, z ręką pełną broni, choć niezupełnej, oddały się zemście. Szare, pojedyncze oddziały chroniły się w niedostępnych kniejach i puszczach. Lecz ta mgła nie doszła do bohaterskich głów genjuszów i twórców potęgi polskiej. — Przeciwnie: wsparci na duchu, nie szli w bój w celu zdobycia sławy, zysku lub jakichś innych korzyści ziemskich, lecz szli z przekonaniem, iż odrodzą Polskę, iż z ich skrzepłej krwi powstanie Duch Polski, odżyje i uczyni Matkę naszą potężną i niepodległą!

Im to powinniśmy zawdzięczać naszą wolność! Lecz dlaczego my, Polacy, ich bracia, nie wspominamy o nich, a jeżeli coś wspomniemy, to zaraz te myśli odsuwamy? Dlaczego nie oddajemy im swych najlepszych uczuć wdzięczności? — Otóż dlatego, iż ta sama mgła szara, ciemna, smutna i opieszała wstąpiła w nasze serca, w nasze dusze. — Wśród nas panuje egoizm, nikczemność i chęć zyskania korzyści osobistych.

Lecz nie moglibyśmy dążyć do wyższych celów, gdybyśmy nie mieli swej własnej Ojczyzny.

A któż nam ją dał? Któż nam dał możność zdobycia wszystkiego, czego pragniemy? Powstańcy! — Ci Powstańcy, którzy ze słowem „Polska“ na ustach, pokrzepieni pomocą Boga, opuszczali swe chaty, pałace i szli, i szli po Polskę, po Wolność, po Orła Białego!

Powinniśmy więc, zagrzani czynami bohaterskich naszych przodków-powstańców, oddać im cześć i zachować ją na zawsze w naszych sercach.

* * *

Na ołtarzu pali się sześć świec, a ksiądz wychodzi w czarnym ornacie. Msza za poległych w powstaniu styczniowem 1863/64 r. W kościele zupełna cisza, przerywana czasami donośnym głosem księdza, lub ruchami obecnych. W powietrzu unosi się lekki powiew kadzidła. Msza się kończy. Wtem jak jeden grom, z tysiąca młodych piersi wyrywa się pełne żalu, patrjotyzmu i entuzjazmu „Boże coś Polskę“!...

Mieczysław K.

Leopold Staff.

Ubiegłego roku, w drugiej połowie grudnia zebrany sąd konkursowy Państwowej Nagrody Literackiej, przyznał ją wybitnemu poecie-lirykowi Leopoldowi Staffowi, za siedemnasty tomik poezyj p. t. „Ucho igielne“.

Nazwisko tego poety, a tembardziej jego utwory są wśród młodzieży słabo albo nic nieznane, dlatego też niebezcelowem będzie zapoznanie młodzieży z jego życiem i twórczością.

Urodzony we Lwowie 14 listopada 1879 r., kształci cię we Lwowie i tam też na uniwersytecie Jana Kazimierza kończy filozofję. Na niwie literackiej debjutował w r. 1901 wydaniem tomiku poezyj p. t. „Sny o potędze“.

„Sny o potędze" — to cykl sonetów, formy, w której giętkość słowa i rytmy, subtelność splatania rymów i półrymów, doprowadził Staff na wyżyny doskonałości, pełnych samopoczucia siły.

„Wyolbrzymiałem w bezmiar! Moc mi pierś przenika!" — woła poeta w „Mocarzu". Takich porywów poety, upojonego ogromem własnej mocy, można w tym tomiku znaleźć o wiele więcej. — Na przedzie tego tomiku kroczy „Kowal", który jest jakby nakazem autoewolucji, polegającej na tem, by „całą bezkształtną masę kruszców drogocennych", które „zalegly piersi głąb" każdego człowieka, przekuć na:

„Serce hartowne, mężne, serce dumne, silne".

Serce niezdolne do tego prometejskiego czynu;

„lepiej giń zmiażdżone cyklopowym razem,
Niżbyś żyć miało własną słabością przeklęte,
Rysą chorej niemocy skażone, pęknięte".

Pierwiastek prometeizmu wlewa w „polskiego Fausta", „Mistrza Twardowskiego" uosobienie altruizmu, dochodzącego jednak w końcowych strofach do załamania się w chwili, gdy Twardowski może ludzi uszczęśliwić swym wynalezionym płynem, gojącym rany, cierpienia, a nawet zabezpieczającym od głodu i nędzy. Na widok jednak pokornego ludu z „duszą małą, chorą", rozbija naczynie z cudotwórczym płynem, wołając:

„Niszczę me dzieło, bo im mniej wam dano,
Tem większa żądzy gwałtowność i buta —
Wieczna tęsknota za wojną i zmianą".

Pomijając milczeniem kilkanaście tomików poezyj Staffa, z powodu szczupłości miejsca, zatrzymamy się przy tomie wydanym w r. 1919, p. t. „Sady". Jedyny tomik, w którym króluje słoneczność i spokój. W cyklu tym na pierwszy plan wybija się wiersz „Drwal", symbol dziejowego wymiaru sprawiedliwości, który uczynił: „z królestwa puszczy — królestwo człowieka". Nietrudno się domyśleć, znając datę powstania tego utworu, że tu mowa o powstaniu Wolnej Polski.

Jednak na tej słonecznej wyżynie ducha Staff niedługo bawił, w r. 1922 wydaje zbiór poezyj „Żywiąc się w locie", gdzie w „Pieśni wysokiego wichru", chcąc się wzbić jeszcze wyżej, „chcąc spojrzeć Bogu w lice" i chcąc jak Konrad Mickiewicza „Boga z tajni wyspowiadać, — opada ze sił:

„....dzierżcie mnie, skrzydła! Słabnę... Spadam! Spadam!".... — — spada w głębię melancholji.

Nagrodzony ostatni tom jego poezyj jest zbiorem myśli o śmierci, oprócz ostatniego cyklu tego zbiorku, rozpadającego się na siedm, który jest poświęcony pamięci zmarłych za życia Staffa gwiazd naszej literatury, jak St. Wyspiańskiego, St. Żeromskiego i J. Kasprowicza.

Staff lubuje się w licznych paralelach, w każdym tomiku mamy kilka takich paralel. Raz jest Staff rzeźbiarzem, kowalem, strażnikiem, pielgrzymem, pracownikiem, drwalem, oraczem lub włóczęgą.

Paralelizm Staffa da się podzielić na dwa rodzaje: paralelizm ludzki [trudno znaleść odpowiednie wyrażenie], o którym wspomniałem wyżej i paralelizm, mający związek z przyrodą, jak n. p. Staff jest jabłonią, lasem, sadem, łanem dojrzewającego zboża, łąką kwiecistą lub sosną. Ta ostatnia paralela z sosną jest subtelnie wyprowadzona w wierszu „Wejmuta".

Przez całą twórczość literacką Staffa przebija głęboka melancholja i pierwiastek prometejski, liryka jego jest „harmonijnem skojarzeniem marzenia i refleksji, przezwyciężeniem wszelkiego dekadentyzmu na rzecz syntezy, budowanej z elementów pozornie sprzecznych, kontemplacji i rozmyślań".

Leopold Staff.

DZIECIŃSTWO.

Poezja starych studni, zepsutych zegarów,
Strychu i niemych skrzypiec pękniętych bez grajka,
Zżółkła księga, gdzie uschła niezapominajka
Drzemie — były dzieciństwu memu lasem czarów....

Zbierałem zardzewiałe, stare klucze... Bajka
Szeptała mi, że klucz jest dziwnym darem darów,
Że otworzy mi zamki skryte w tajny parów,
Gdzie wejdę — blady książę z obrazu Van Dycka.

Motylem potem zbierał, magicznej latarki
Cuda wywoływałem na ściennej tapecie
I gromadziłem długi czas pocztowe marki....

Bo było to, jak podróż szalona po świecie,
Pełne przygód odjazdy w wszystkie świata części...
Sen słodki, niedorzeczny, jak szczęście — jak [szczęście....

Marjan Ziemba.

MOJE PRZEŻYCIA W CZASIE WOJNY.

Z CZASÓW WOJNY POLSKO - UKRAIŃSKIEJ W 1918/19 R.

(Ciąg dalszy).

Po powrocie oddział nasz znacznie uszczuplony przez ochotników, został rozdzielony pomiędzy poszczególne kompanje, mającego wyruszyć w pole bataljonu.

W dniu 16 stycznia przy dźwiękach muzyki, bataljon wymaszerował na dworzec. Tutaj znowu pożegnania i te same sceny, — również i grupka ochotników, która przedtem brała udział w walkach pod Chyrowem, znalazła się w tym bataljonie. Teraz jednak twarze ich były weselsze, gdyż znali się już z wojenką i drwili sobie z ochotników, którzy po raz pierwszy wyjeżdżali w pole. — Znów ta sama komenda „wsiadać!" — i po chwili już tylko wieże kościołów ojczystego miasta majaczyły na tle śniegiem pokrytych gór.

VI.

Po paru dniach jazdy pociągiem, bataljon wysiadł w Rawie Ruskiej. Już na dworcu kolejowym dochodził do uszu daleki odgłos palby karabinowej, to ucierały się nasze placówki z nieprzyjacielskiemi patrolami. Bataljon został podzielony na kompanje, które zajęły wyznaczone kwatery. Nazajutrz wieczorem baon miał uderzyć na Uhnów, miasteczko oddalone o 22 km. na północny wschód od Rawy. Kompanje wymaszerowały pełnym krokiem z miasta we wskazanym kierunku.

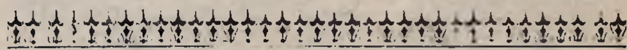
Wkrótce zapadła noc. Oddziały zanurzyły się w lasy, co wielce utrudniało pochód, gdyż ciemność, łagodzona tylko blaskiem leżącego śniegu, ukrywała wszystko. Ludzie pod wpływem nocy jakoś spoważnieli, wysłane zaś patrole wyruszyły naprzód, przysyłając od czasu do czasu łącznika, który pokazywał dalszą drogę, dopiero co przebytą przez patrol. Nagle wśród ciszy nocnej rozległ się huk, odbił się w lesie wielokrotnem echem i zatrzymał cały oddział w pochodzie.

Po chwili zawrzała walka na całej linji, — przelatujące kulki wydawały charakterystyczny świst i odcinały gałęzie drzew, które spadając czyniły szelest podobny do padającego deszczu. Jeden z żołnierzy zapytuje się swego kolegi: „co to tak świszcze?" — inni zaś, ukryci w przydrożnym rowie, śmiejąc się odpowiadają: „ptaki nocne". — Lecz wkrótce żarty umilkły, gdyż jeden z żartujących żołnierzy jęknął, chwycił się ręką za serce i bluzgnąwszy krwią z ust i otwartej rany, padł krzyknąwszy „Jezus!" i skonał. Na widok ten żołnierze znajdujący się bliżej zabitego, strwożyli się, gdyż był to przejmujący widok świeżo zabitego człowieka, rozciągniętego na śniegu.

Lecz nie było czasu na zastanawianie się, gdyż trzeba było atakować. Kule coraz więcej świszczały i karabiny maszynowe zaczęły trzaskać, czyniąc więcej spustoszenia. Las cały grzmiał echem, wśród którego słychać było jęki rannych, wołających o pomoc i charczenia konających. Żołnierze rozgrzani walką, nacierali coraz silniej, krzycząc przytem „hurra!". Po 2-godzinnej walce, gdy noc na wschodzie zaczęła blednąć, Uhnów był w naszych rękach. Zdobyto 3 karabiny maszynowe i wzięto do niewoli kilkudziesięciu jeńców, którym żołnierze przypatrywali się z zajęciem. Byli to ludzie słusznego wzrostu, przeważnie o czarnym zaroście i starsi wiekiem od naszych młodocianych ochotników. Z oczu ich wyglądała jakaś źle maskowana złość, nienawiść, chęć zemsty i ucieczki.

Oddział nasz utracił kilku ludzi, w czem paru zabitych a resztę rannych.

Przebywszy do południa w Uhnowie wyruszyliśmy z powrotem do Rawy, zostawiając w Uhnowie inny oddział wojska.



Koleżanki i Koledzy!

Prenumerujcie, popierajcie i rozpowszechniajcie nasz „Lot" !!! Niech pismo młodzieży budzi szacunek.



Tadeusz Piotrowski.

Państwowa Fabryka Związków Azotowych
w CHORZOWIE (Górny Śląsk).

Kiedy w pierwszych latach wojny światowej Niemcy przez zamknięcie granic zostały pozbawione dowozu saletry chilijskiej, potrzebnej do fabrykacji prochu, rząd niem. powziął myśl wybudowania fabryki związków azotowych w Chorzowie, gdzie łatwo mógł być dostarczony surowiec. W czasie wojny fabryka dostarczała Niemcom saletry sodowej, potrzebnej do wyrobu amunicji, jak również fabrykowano tu gazy.

Po plebiscycie fabryka pozbyta sił fachowych, dostała się w ręce polskie. Niemcy mniemali, że fabryka upadnie, jednak znalazł się człowiek, który pchnął ją na nowe tory, w osobie profesora Ignacego Mościckiego, pierwszego dyrektora gener. fabryki, prezydenta Rzpltej, którego sumienności i pracy fabryka zawdzięcza świetny rozwój.

P. F. Z. A. fabrykuje nawozy sztuczne, jak azotniak i azotany, których zapotrzebowanie jest tak wielkie, że rząd za inicjatywą inż. E. Kwiatkowskiego, b. dyrektora P. F. Z. A. i ministra przemysłu i handlu, przystąpił do zbudowania nowej fabryki pod Tarnowem.

Swą roczną produkcją azotniaku 13.000 ton i saletry amonowej 12000 ton — P. F. Z. A. niemało przyczyniła się do rozwoju zaniedbanego w Polsce rolnictwa, jak również daje Państwu kilkanaście miljonów rocznego, czystego dochodu.

Pierwszym polskim dyrektorem generalnym był prof. Ignacy Mościcki, po nim objął dyrekcję P. F, Z. A. inż. E. Kwiatkowski, następnym dyrektorem był inż. Zalewski (który zginął tragicznie), a obecnie jest inż. Podoski

P. F. Z. A. w Chorzowie jest największym zakładem chemicznym w kraju. Teren zajmowany przez zabudowania P. F. Z. A. obejmuje 60 hektarów. Fabryka zatrudnia około 2500 robotników i około 35 inżynierów chemików, budowy maszyn i elektrotechników. Nic też dziwnego, że Niemcy, oceniając ważność fabryki, dążą beznadziejnie do odebrania tej fabryki Polsce.

Głównym produktem P. F. Z. A. jest azotniak, fabrykowany w następujący sposób: Koks (C) i Wapień (Ca) zostają wypalane przez elektrody, dostarczające temperatury 3000°. Wypalony koks i wapień tworzą karbid ($Ca C_2$) służący do wyrobu acetylenu ($C_2 H_2$).

Karbid chłodzi się następnie przez 12 godzin na wózkach, na których już ochłodzony, przewozi się karbid do łamaczy, które napędzane przez motor elektryczny, rozbijają grudy karbidu. Grudy karbidu zostają następnie zmielone w młynach „białych" na pył. Pył karbidu ładuje się do koszy blaszanych, w których wkłada się go do pieców elektrycznych i w tych podgrzany łączy się z azotem (N), tworząc azotniak, który jeszcze raz zmielony w młynach „czarnych", zostaje załadowany i wysyłany, lub idzie do dalszej przeróbki.

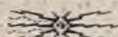
Azot otrzymuje się tu w dziale „Linde" wprost z powietrza. — Powietrze ściśnione przez kompresory (maszyny zgęszczające) do 35 atmosfer, zostaje nagle rozprężane w aparatach Lindego, przez co skrapla się, posiadając temperaturę—150°. Ponieważ temperatura krytyczna azotu jest mniejsza od temperatury krytycznej tlenu, bo wynosi — 146°, a tlenu —119°, przeto azot ogrzewany przez otoczenie ulatnia się prędzej niż tlen. Azot zostaje odprowadzony następnie rurami do pieców, zaś tlen załadowany w butle służy do spawania metali,

Z azotniaku wyrabia się amonjak (NH_3), który połączony z powietrzem przechodzi przez rozżarzoną siatkę platynową, amonjak wtedy spala się na tlenek (NO) i dwutlenek (WO_1), który łączy się z powstającym równocześnie z (H_2O) i tworzy kwas azotowy (HNO_2). (Stężony kwas azotowy z gliceryną tworzy nitroglicerynę, która w połączeniu z krzemionką daje dynamit). Z kwasu azotowego wytwarza się sole azotowe (azotany): azot amonowy, azoton potażowy i inne. Te ostatnie służą również do wyrobu prochu.

Prądu elektrycznego, potrzebnego do napędzania motorów i ogrzewania elektrod, dostarcza fabryce własna elektrownia, gdzie 3 turbiny o mocy 36.000 HP napędzają prądnice, wytwarzające 28.000 KWh.

Budująca się P. F. Z. A. w Tarnowie będzie miała za zadanie stworzyć źródło związków azotowych w środku Państwa, — a na wypadek wojny dostarczać armji kwasu azotowego i azotanów, gdyż w Chorzowie z powodu bliskości granicy niemieckiej, trudniej o fabrykację środków niezbędnych do prowadzenia wojny.

W Chorzowie, podczas feryj.



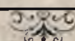
Nowy wynalazek
w dziedzinie elektrotechniki.

Szereg uczonych rosyjskich pod kierownictwem Dra Joffe, dyrektora fizykalno-chemicznego Instytutu w Leningradzie, zajmuje się badaniami i doświadczeniami nad nowym materjałem izolacyjnym, który wywołać może zupełny przewrót w dziedzinie przenoszenia i zużywania energji elektrycznej.

Dr. Joffe przekonał się, że dzisiejsze wielkie izolatory porcelanowe mogą być zastąpione cienką warstwą masy lakowej, łatwej do wytworzenia i bardzo taniej. Siła izolacyjna nowej masy dochodzi prawie do 100 miljonów woltów na każdy centymetr grubości masy izolacyjnej. Przy użyciu tej masy możliwem byłoby przeprowadzanie kabli silnego napięcia w zwykłych rurociągach, zamiast—jak dotychczas—przewodnikami napowietrznymi, zawieszonymi na wysokich masztach.

Nowy ten materjał daje również fizykom nowy sposób do poddawania ciał wysokim ciśnieniom. — Wiadomo, że prąd elektryczny wytwarza na powierzchni drutu, przez który przepływa, silne ciśnienie przez to, że stara się wyjść nazewnątrz. Ponieważ nowa masa izolacyjna o wiele silniej przeciwstawia się dążeniu prądu elektrycznego do wyjścia z przewodnika niż wszelkie inne materjały izolacyjne, będzie można skutkiem tego na powierzchni przewodnika osiągnąć o wiele większe ciśnienie niż dotychczas. — Joffe osiągnął już w ten sposób ciśnienie 300 tys. atmosfer na jednym calu kwadratowym, podczas gdy dotychczas zdołano osiągnąć w ten sposób najwyżej 40 tysięcy atmosfer. Tak wysokie ciśnienie ścieśnia oczywiście więcej niż kiedykolwiek atomy metali, w związku z czem fizycy mają nadzieję odkrycia nowych właściwości materji.

Dr. Joffe znajduje się obecnie w Ameryce, zaproszony przez uniwersytet kalifornijski do wygłoszenia cyklu wykładów o elastycznych i elektrycznych właściwościach ciał stałych. Fizycy amerykańscy są zdania, że jego odkrycie w dalszej konsekwencji przyczyni się nietylko do potanienia elektrycznego oświetlenia i opalania, ale także posiadać będzie daleko idące skutki dla nauki inżynierskiej i dla rozwoju fizyki.



M. Kier.

„Betlejem Polskie"
na scenie.

Szczęśliwy był pomysł podtrzymania tradycyjnego „Betlejem Polskiego" Rydla na scenie „Sokoła" siłami harcerstwa. Co należy podkreślić w pierwszym planie, to stylowe, miłe dla oka dekoracje, pomysłu i wykonania p. Adama Kossowskiego, chwytające widza za serce swoją prostotą.

Z wykonawców zaś należy wyróżnić przedewszystkiem kol. T Harsdorfównę w roli „żony Heroda", która ze swej epizodycznej roli zrobiła swojego rodzaju „maistersztück", także i Heród w interpretacji J. Wieszczka ogólnie się podobał — (fascynującym był moment wejścia Heroda na scenę). — Na pochwałę zasługuje także Bartosz (L. Kózka), Hetman (Rutkiewicz) mimo tego, że miał niemą rolę, oraz Rokitniak (J. Wieszczek). — U „Archanioła" więcej było w głosie tremy niż radości z narodzin Jezusa, mimo to p. Szczepańcówna wywiązała się z powierzonego jej zadania dobrze.

O chórze lepiej nic nie pisać „de mortuis aut bene, aut nihil". Reszta wykonawców słaba.

Przy końcu oświadczam, że byłem na „premjerze", a jak słyszałem — następne przedstawienia wypadły o wiele lepiej, w co mocno wierzę, gdyż praca, jaką włożył w nie Br. Nycz, reżyser, rokowała te nadzieje.

Wieszczek Józef.

„Ciężkie czasy".

Dziwna rzecz — przybywający z innych miast koledzy odznaczają się jakąś większą znajomością rzeczy ogólnych. Co jest przyczyną tego? — Więcej widział, a przez to i więcej wie.

Nauka, przy możności widzenia czegoś, co ją wyjaśnia, staje się żywą, a bez tego jest martwą. Do tego właśnie przyczyniają się rozmaite okazje: wystawy obrazów, teatr i kino.

Teatr wzbogaca nasze pojęcia o świecie i ludziach, uczy nas, jak mamy patrzeć na świat i ludzi, pokazuje nam w grających wady, których wystrzegać się powinniśmy, fakty wzięte z życia lub z historji, rozszerzają nasz horyzont umysłowy, krytyczny.

Dotychczas mało mieliśmy okazji oglądania przedstawień teatralnych. Może to jest jednym z powodów, dla których trwamy w pewnej „dzikości", słusznie strofowanej, która nam zaszczytu nie przynosi.

Ostatniem przedstawieniem, na które otrzymaliśmy pozwolenie, było przedstawienie komedji M. Bałuckiego p. t. „Ciężkie czasy".— Rzecz grana była bardzo dobrze. Reżyserja p. Fydy odpowiedziała zadaniu, tylko w obsadzeniu jednej roli należałoby zrobić zmianę, a mianowicie w roli Karola [p. Jabłońskiego], który na amanta się nie nadaje. Reszta osób odegrała swoje role naprawdę tak, jak sobie życzy autor.

Na pierwszy plan wysuwa się p. Sobota [Bajkowski], typ prawdziwego szlachcica — chwiejnego, rozrzutnego, pasibrzucha, który „pro publico bono" gotów jeść i wypić za wszystkich. Dalej sfrancuziały Giętkowski — rozrzutny jak wszystka szlachta, z długami po uszy, z monoklem w oku i ze złamanym językiem w ustach — znalazł świetnego odtwórcę w p. Barbackim B., który wywoływał huragany śmiechu mimiką i wymową [może zanadto łamał język]. — Gospodarz domu Lechicki [p. Gdesz], szlachcic „całą gębą", nieżałujący grosza, by tylko pokazać swoje „ja". — „Mądry Polak po szkodzie" i on wkońcu zmądrzeje. Ta rola jedna z najlepiej odegranych z werwą, tylko może zamało jeszcze zamało jeszcze irytacji w scenie ze synem Juljuszem. Juljusz równie wielki entuzjasta, który za swój zapał musiał zapłacić drogo wstydem i pieniądzmi, został dobrze oddany przez p. Semenowicza.

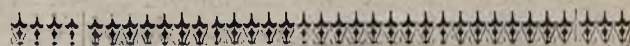
A piękna Bronia [p. Rajcówna], kochająca bardzo, dała świadectwo swej pewności. Z najmłodszych sił ma w niej Tow. Dramat. siłę najlepszą — choć Natalka [p. Halska] w swoim rodzaju stoi na równi i oddała swą rolę typową znakomicie. A mdlejąca, sentymentalna Idalja [p. Berling], stara panna, czekająca z uśmiechem męża — ze swoją „Maman" [p. Sobotową], co na wszystkich z góry patrzała, myśląc tylko o swej córuchnie — grały bez zarzutu, jak również Leonidas [p. Barbacki W.], syn matusin, ze swoją matusią Petronelą [p. Jasińska], patrzącą w zabardzo może sepleniącego synka jak w tęczę, w rzeczywistości huncwota z pustą głową, w której ojciec Kwaskiewicz dojrzał próżnię. Szlachcic ten zadłużony gotów wszystko poświęcić na nową karetę i suknie, by siebie na pierwszy wysunąć plan, — znalazł dobre odbicie w p. Krogulskim.

Jeden tylko Zuryło widzi stan rzeczywisty ówczesnej szlachty i chcąc go usunąć, oszczędza i nie wstydzi się na przyjęcie wielkiej osobistości przyjść w surducie. Dusigrosza w dodatniem tego słowa znaczeniu, odegrał p. Fyda dobrze, choć może należałoby osobę tę żyjącą więcej stworzyć. Służący [p. Ciombor] był w swoim żywiole.

Do podniesienia uroku przedstawienia przyczyniła się orkiestra 1 P. S. P. pod kierownictwem p. kapelmistrza Rulca, przez odegranie mazurków, starych walczyków i polonezów, co wprowadziło widzów w epokę, w której się rzecz na scenie dzieje.

Kiedyż znów znajdziemy się na przedstawieniu teatralnem w Sokole? — Pamiętajcie o nas!





Zapisujcie się na członków
LIGI OBRONY POW. PAŃSTWA.



M. K.

„ŻYWY DZIENNIK"

(Wrażenia).

Staraniem Koła Akademickiego w Nowym Sączu odbył się w sali Ratusza „Żywy Dziennik". — Nie wspominając o dwu pierwszych punktach programu, które wygłoszono odpowiednio do tematu, zatrzymamy się przy „recepcie na wiersze". -- Prelegent doszedł do wniosku, że poezja klasyczna, pseudoklasyczna, romantyczna i t. d., a także poezja „Gałnszki rozmawiającego z Bogiem na ulicy", Staffa, Zegadłowicza, to jest nic wobec wierszy, które prelegent na poczekaniu układał, jak n. p.

..„na ślizgawce mej duszy
coś się kruszy
nic nie ruszy — --" i t. p.

Swój zachwyt wyładował nad dwuwierszem „nieznanego poety":

„Hulaj dusza bez kontusza —
Pijcie piwo Haberbusza" — — lub:

Dziś wesołe życie mam,
Bo mi „Radion" pierze sam" — —

Wkońcu oznajmił „pięknym Paniom i łaskawym Panom", że poezja to „nie jest sztuka"! i skończył równocześnie z okrzykiem jakiegoś o innych przekonaniach słuchacza: „Poezjo jesteś w grobie!" — Nie wiem, czy te „przepisy" miały być humoreską? (wątpię, bo się nikt nie śmiał, — chyba najwyżej uśmiechał się przez sen), czy „szukaniem" nowej drogi dla „ludzi, którzy rymom chcą wiązać ogony",

Najhumorystyczniejszym momentem tego wieczoru było podziękowanie (?!) za wynik wyborów do Rady miejskiej, złożone młodym słuchaczom, bo wyborców z pośród słuchaczy było najwyżej pięciu. To podziękowanie znalazło wspaniałe odbicie w znanem przysłowiu: „co ma piernik do wiatraka" — co ma młodzież do wyborów?...

Kończę wierszem zbudowanym na zasadzie „sztuki rymotwórczej" Marjana Ligęzy-Przychockiego:

„Gonił myszkę kot, kot, kot —
Popierajcie „LOT", „LOT", „LOT"!





Całą, zwłaszcza południową Anglję, nawiedziła olbrzymia powódź, W Londynie wydobyto dotąd 25 zwłok. Woda wdarła się nawet do muzeum „Tate-Gallery" i zniszczyła tysiące cennych obrazów.

Niedaleko brzegów Ameryki Półn. zatonęła amerykańska łódź podwodna S 4, najechana przez parowiec. Mimo usiłowań wydobycia łodzi i uratowania załogi, wszyscy marynarze, znajdujący się w łodzi, zginęli.

8 lutego obchodzi Francja setną rocznicę urodzin Juljusza Verne'go, najbujniejszą fantazją obdarzonego pisarza.

W ubiegłym miesiącu zaginęła odważna pilotka miss Grayson, siostrzenica prez. Wilsona, podczas usiłowanego przelotu z Ameryki do Europy, drogą na Nową Funlandję.

W dniu 10 b. m. mija 150 lat od śmierci słynnego szwedzkiego botanika, Karola Linné.

Przed świętami Bożego Narodzenia wybuchł w zamku hr. Tarnowskiego w Dzikowie straszny pożar, Pożar zniszczył wiele pamiątek muzealnych, znajdujących się w zamku. W pożarze tym zginęło 9 osób, a między niemi seminarzystka Janina Kocznerówna i słynny polski lekkoatleta Alfred Freyer, usiłujący ocalić od ognia cenny księgozbiór,

W Krynicy odbyły się zawody hockeyowe o mistrzostwo Polski. Mistrzem Krynicy została „Legja", a mistrzem Polski „AZS" Warszawa.

Na zawodach narciarskich w Zakopanem słynny polski narciarz Bronisław Czech, ustanowił nowy rekord polski w skokach, skacząc 55 m.

Na dachu jednego z teatrów w Nowym Yorku zbudowano olbrzymią latarnię magiczną o sile 4 miljardów świec. Będzie ona mogła rzucać na ekran obrazy 50-metrowej wysokości, widoczne z odległości 3 kilometrów.

Polski Komitet Pomocy Dzieciom w sprawie konkursu rysunków dzieci.

Międzynarodowy Związek Pomocy Dzieciom w Genewie w dniu 21 stycznia 1927 r. powziął uchwałę zorganizowania światowego konkursu rysunków dzieci, celem zilustrowania Deklaracji praw dziecka, przyjętej na I-ym Międzynarodowym Zjeździe Opieki nad Dzieckiem w Genewie w 1925 roku.

W tym celu zwrócił się on do wszystkich Komitetów i Stowarzyszeń, przyłączonych do Związku, a w ich liczbie i do Polskiego Komitetu Pomocy Dzieciom, z prośbą o przeprowadzenie konkursu w swoim kraju i reprezentowanie go na forum międzynarodowem.

Regulamin konkursu rysunków dzieci w Polsce.

Art. 1. Polski Komitet Pomocy Dzieciom urządza konkurs rysunków między dziećmi całej Polski. — Tematem konkursu jest zilustrowanie t. zw. Deklaracji Genewskiej.

„Deklaracją Genewską“, mężczyźni i kobiety wszystkich narodowości uznają, że ludzkość winna dać dziecku wszystko, co posiada najlepszego i stwierdzają, że ciążą na nich, bez względu na rasę, narodowość i wyznanie, następujące obowiązki:

1) Dziecku powinno się dać możność normalnego rozwoju fizycznego i duchowego.

2) Dziecko głodne winno być nakarmione; dziecko chore — pielęgnowane; dziecko wykolejone — zwrócone na właściwą drogę; dziecko upośledzone fizycznie lub umysłowo — otoczone opieką; sierota i dziecko opuszczone — przygarnięte i wspomagane.

3) Dziecko powinno przed innymi otrzymać pomoc w czasie klęski.

4) Dziecko powinno być przygotowane do zarobkowania na życie i chronione przed wszelkim wyzyskiem.

5) Dziecko powinno być wychowane w wierze, że jego najlepsze cechy winny być oddane na usługi współbraci.

Art. 2. W konkursie mogą brać udział wszystkie dzieci do ukończonych lat 14-tu. Dzieci dzieli się na 3 grupy: a) poniżej lat 10-ciu, b) od 10 - 12-tu lat, c) od 12—14 lat.

Art. 3. Dziecko, biorące udział w konkursie, musi złożyć 11 kompozycyj o rozmiarach najmniej 20x25 cm., a najwyżej 20x50 cm. Dzieci do lat 10 mogą ograniczyć się do 2—3 kompozycyj według swego wyboru.

Art. 4. Kompozycje winny być podzielone jak następuje:

2 kompozycje winny ilustrować treść 1-go punktu Deklaracji Genewskiej.

5 kompozycyj winny ilustrować treść 2-go punktu Deklaracji Genewskiej.

1 kompozycja winna ilustrować treść 3-go punktu Deklaracji Genewskiej.

2 kompozycje winny ilustrować treść 4-go punktu Deklaracji Genewskiej.

1 kompozycja winna ilustrować treść 5-go punktu Deklaracji Genewskiej.

Art. 5. Dzieci mogą wykonać kompozycje dowolnym sposobem: czarnym ołówkiem, atramentem, ołówkiem kolorowym, farbami wodnemi lub olejnemi i t. p.

Art. 6. Dzieci mogą brać udział w konkursie za pośrednictwem szkoły lub instytucyj, jak n. p. zakłady wychowawcze, bursy, internaty, kluby, świetlice, ogniska, które przeprowadzą go u siebie i prześlą prace do Komisji konkursu rysunków w Warszawie.

Art. 7. Kompozycje winny być podpisane przez autora, a podpis poświadczony na odwrocie przez nauczyciela lub kierownika instytucji, który potwierdzi wiek dziecka i zaświadczy, że kompozycja jest wykonana bez pomocy. Nadto winna być podana narodowość dziecka oraz miejscowość, w której jest szkoła lub instytucja, przeprowadzająca konkurs.

Art. 8. Szkoła lub instytucja dokonywa pierwszej selekcji prac, przesyłając do Komisji te, które uważa za odpowiednie.

Art. 9. Komisja konkursu po otrzymaniu prac, klasyfikuje je według narodowości dzieci i ocenia w poszczególnych grupach narodowościowych

Art. 10. Dla oceny prac powołany będzie specjalny sąd konkursowy.

Art. 11. Nagrody będą przyznane każdej kategorji a, b i c (patrz art. 2) oddzielnie. - Nagrody stanowić będą książki, roczniki pism dla dzieci, zbiory reprodukcyj, przybory rysunkowe oraz listy pochwalne.

Art. 12. Termin nadsyłania prac upływa z dniem 15 lutego 1928 r.

Adres: P. K. P. D. Warszawa, ul. Jasna 11. II p.

NASZE ŻYCIE.

„Przeprowadzka" gabinetu fizycznego, dokonana „siłami" klas wyższych, odbywała się zgodnie z nastrojem poświątecznym, w myśl kolendy „Bijcie w kotły, w trąby grajcie", — na czem nad wyraz ucierpiała całość przewożonych przyrządów.

Niezwykłą senzację uczniów II go Gimnaz. wzbudza wspaniały zegar (upominek noworoczny Dyrekcji), mający (!) wskazywać godziny i dnie!.. Spodziewać się należy powiększenia się zainteresowania, gdy zegar będzie „szedł", bo niestety dotychczas „stoi" — chociaż wisi.

W klasie VIIB od dnia 20/I. br. odbywać się będą stale, na wielkiej pauzie „dancingi". -- Muzyka wyborowa! (dwa gramofony). Wstęp tylko za zaproszeniami i z drugiem śniadaniem.

W najbliższych dniach ma się odbyć „odczyt" dwóch uczniów klasy VII B: kol. Genka i kol. Tadka, na temat: ‚Żadna praca nie hańbi", (rzecz o „technice" ściągania drugich śniadań, na podstawie własnych namacalnych „spostrzeżeń") i „Jak doszedłem do dobrego wyglądu?" (rzecz w związku z poprzednią!) — Zainteresowanie olbrzymie — (W przygotowaniu referat kol. Tadka: „Kopiec Wandy" !)

W gimn. żeńskiem z Nowym Rokiem funkcje „dzwonnika" objęła w spadku po kol z VI kl, jedna z uczennic kl. V. — Na nowem stanowisku „Szczęść Boże" !

Na zaproszenie Państwowej Agencji Telegraficznej, „LOT" weźmie udział w wystawie prasowej w Kolonji, która ma się odbyć w maju br.

Telegram! Zegar w II Gimn. ruszył!! 11/I. 1928.

„Prysnął czar złotych dni — w oknie papier lśni" — nucą uczennice klasy VI Gimn. żeńskiego, którym zalepiono wszystkie szyby, wychodzące w stronę ich kolegów VI C. Zaś kol. z VI C siedzący przy oknie z „pięknym widokiem" żałosnym wzrokiem patrząc na zaklejone szyby, nuci: „Ciemno wszędzie, głucho wszędzie" i dalej według parafrazy Osińskiego.

Po ostatnim „Żywym Dzienniku", a szczególnie po „recepcie na wiersze" nad ogółem młodzieży „rozbiła się bania z poezją". Jesteśmy zasypywani mnóstwem wierszy, robionych według „recepty" prelegenta-medyka (mówią, że dlatego medyk mówił o „poezji", by w nagłych wypadkach szoku nerwowego z nudów, lub letargu — udzielić natychmiastowej pomocy), nad wyraz „rytmicznie" i „ciekawie" — n. p.

„Gdy do szkoły szłem,
„LOT" kupiłem —
bo ta gazeta
dla mnie podnieta
jest niesłychana —
oj dana — dana — dana".

lub (na widok zalepionych szyb w kl. VI Gimn. żeńsk.) jeden z uczniów „vis a vis":

„..Gdy to zobaczyłem,
rzewnie zakwiliłem,
krokodyle łzy wylewałem —
mimo, że ich nie znałem"....

Jak widzicie — epidemja dość poważna!

M. K.

Koło Młodzieży Czerwonego Krzyża przy Gimnazjum żeńskiem urządziło w dniu 23/XII 1927 choinkę w Domu Sierót. Przed południem zebrały się członkinie z p. prof Hebenstreitówną w Zakładzie celem ubrania choinki. Wśród śmiechu i gwaru ubrano szybko i pięknie – Popołudniu zebrały się dzieci ze Zakładu w sali i wiele innych osób, jak: ks. proboszcz Mazur, ks. Wójcik, p. dyrektor gimn. żeńsk. z żoną, pp. Gierżabkowie i panie ze Zarządu. Dzieci ze Zakładu odegrały bardzo dobrze wesołe sztuczki. Następnie przy oświeconej choince, po otrzymaniu darów, śpiewały kolendy, a potem członkinie bawiły się z dziećmi i tak przeszło to popołudnie wesoło i serdecznie, a biedne sierotki pewnie je wspominają.

J. P.

Od Redakcji.

Na tem miejscu poczuwamy się do obowiązku złożenia podziękowania za pozwolenie przedrukowywania wierszy zawartych w tomikach „Gwiazda komandorji" i „Ludzie bez twarzy", Wielmożnemu Panu Józefowi Aleksandrowi Gałuszce.

Komitet redakcyjny.

Z dniem 10/I br. wystąpił z naszego grona kol. redaktor Teodor Zubrzycki. Za pomoc chętnie okazywaną naszemu pismu, składa serdeczne podziękowanie **Komitet.**

Rzeczy ciekawe.

5.350 dolarów za „Robinzona". Tyle zapłaciło towarzystwo „Rosenbach Company" w N. Yorku za ostatni istniejący egzemplarz pierwszego wydania z roku 1719 znanej powieści Daniela Defoe „Robinzon Kruzoe".

Zapadająca się wyspa. Mała wysepka Aix, leżąca przy zachodniem wybrzeżu Francji, między La Rochelle i Rochefort, a upamiętniona w historji jako ostatnie miejsce pobytu Napoleona na ziemi francuskiej, powoli zapada się w morze. Ludność jej zmniejszyła się z 500 mieszkańców na 150, życie na niej zamiera.

Za 40 tys. lat ludzie nie będą mieli palców u rąk i nóg. Profesor wydziału lekarskiego w Seydnie, dr. Raymon wygłosił odczyt, w którym zapowiedział, że ludziom grozi utrata palców u rąk i nóg, tak jak mężczyźni często tracą włosy i jak ludzie stopniowo tracą zęby. — Badania szkieletów ludzkich z przed tysięcy lat wskazują, że ludzie nigdy na zęby nie cierpieli, a teraz? — Profesor utrzymuje, że już za jakieś 40 tys. lat i mężczyźni i kobiety wyłysieją i że wskutek przepracowania zanikną palce najpierw u rąk — potem u nóg.

Ptak, amator miodu. W południowej Afryce mieszkają t. zw. miodowe kukułki, ptaki, które ogromnie lubią miód. — Szukają one ulów dzikich pszczół, a kiedy je znajdują, zwracają się do ludzi o pomoc w otworzeniu ula, siadają na najbliższej od drogi gałęzi i charakterystycznie ćwierkają, żeby zwrócić na siebie uwagę przechodniów, potem, przelatując z gałęzi na gałąź, prowadzą człowieka wciąż tem ćwierkaniem do ula. Ptaki te są w Afryce wysoko cenione i nie wolno ich zabijać pod groźbą surowych kar,

Dlaczego godzina ma 60 minut? Podział godziny na 60 minut pochodzi od Babilończyków. Babilońscy kupcy zauważyli, że liczba 60 jest jedną z najbardziej podzielnych bez reszty; oni też podzielili dzień na 24 „parasang"— części, a parasangę na 720 stadjonów i na 60 minut. W ten sposób uzyskano analogię między drogą słońca, a drogą przebytą przez wędrowca i osiągnięto stałą jednostkę do mierzenia czasu i odległości.

KONKURS.

Poprzedni konkurs przyniósł nam rozczarowanie. Nie zbudził zainteresowania, nie wyłonił żadnej kandydatury do nagrody. — Podobno był za trudny. Sądzimy jednak, że lektura Krzyżaków, Popiołów, Faraona i innych dzieł, równie poczytnych, powinna zostawić w umysłach młodych czytelników jakieś silniejsze i trwalsze wrażenie. Wymienione w poprzednim numerze teksty miałyby wówczas o co się zaczepić i przy pewnym wysiłku mogłyby przypomnieć żądane dzieło.

Niezrażeni poprzednim zawodem, próbujemy zawiązać kontakt z naszymi miłośnikami literatury i dostarczyć im pożytecznej rozrywki umysłowej. Warunki konkursu te same. Termin nadsyłania rozwiązań upływa z dn. 5 lutego.

I. Spokojność duszy z jej widać czoła,
Ku ziemi spuszczone oko,
Nie była smutna, ani wesoła,
Tylko coś myśli głęboko.

II. Dzisiaj na czole pozbył zwykłej dumy.
Już raz dziesiąty zagrzmiały wiwaty,
Wesołej szlachty ozwały się tłumy,
Wesołym gwarem zabrzmiały komnaty;
Już wino słabsze zwycięża rozumy,
Dość jednej iskry, wnet ogień wybucha.

III. Zdawało mu się, że jest na wsi i patrzy na niebo podczas zachodu słońca. Niebo wyglądało jak szmaragdowy ocean, pokryty złotemi i srebrzystemi wyspami, które zaludniały postacie ludzkie, zwierzęce i roślinne.

IV. Ale teraz dopiero, przy świetle dziennem można było dokładnie zobaczyć, jakie ta jedna noc gorączki porobiła u niej spustoszenia. Cerę miała żółtą i przeźroczystą, usta poczerniałe, oczy podkrążone i twarzyczkę jakby postarzałą. Nawet źrenice jej wydawały się bledsze, niż zwykle.

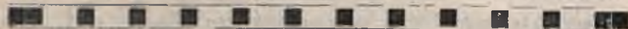
V. Wtem z dali pokazało się dwoje dziewcząt w bieli, szły zwolna, trzymając się za ręce. Zielone wianki miały na głowie, zielonemi przepasane były splotami, snopki ziół niosły w rękach, ale szły milczące, bez pieśni.

VI. W zamyśleniu stawiał wielkie kroki i ani się obejrzał, jak przebył dystans kilko-

wiorstowy. Spiekota trwała jeszcze ciągle, tylko przydrożne słupy i krzaczki rzucały dłuższe cienie. Znagła wędrowiec usłyszał poza sobą głuchy turkot i zobaczył duży tuman kurzu, posuwający się z szybkością.

VII. Aż wicher się zrywa od wiania buń-
[czuków
I gwar powstaje od pochrzęstu łuków,
Od końskich kopyt ziemia poczerniała...

VIII. Więc pod tym względem bywały wypadki rozliczne, niejeden młodzieniec spadł na strzechę pochyłą i śliską.





ŻARTY.

ASTRONOMJA.

Gość „mocno zakatarzony" stoi przy murze i trzyma klucz od swej bramy przy ścianie, na wysokości dziurki od klucza w bramach. Na zapytanie policjanta: co to ma znaczyć? mówi:

— Słyszałem w knajpie, że ziemia obraca się, czekam przeto cierpliwie, kiedy moja brama stanie przedemną....

W RESTAURACJI.

— Zapłaciłeś?

— Nie! A tyś zapłacił?

— Nie!

No, to na co czekamy?!

UBEZPIECZENIE.

— Wiesz, ubezpieczyłem mój majątek od ognia i gradu.

— No, z ogniem głupstwo, — ale jak zrobisz grad?...

ŚWIĘTY MIKOŁAJ.

— Coś dostał na Mikołaja?

Żyletkę do golenia.

— Na cóż ci to? Przecież masz dopiero 9 lat.

— Tymczasem tatuś się goli.

U FRYZJERA.

Gość: — Chłopcze czemu masz tak brudne ręce?

Chłopak; — Bo dziś jeszcze nikomu głowy nie myłem.

* * *

— Ależ ten człowiek jest idjotą!

— Dlatego nie powinieneś go bić! Zapominasz, że idjota jest tak samo człowiekiem, jak n. p. ty i ja.

* * *

Młody autor czyta Tristanowi Bernard swoją sztukę. Gdy skończył, zapytuje Bernard. który zasnął na chwilę:

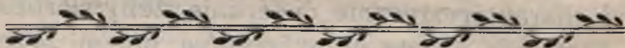
— Więc jak się to tam kończy? Co się stało z bohaterką?

— Otruła się!

— Radziłbym, żeby się zastrzeliła. To będzie znacznie lepiej.

— Dlaczego?

— Bo widzi pan, trzeba zbudzić publiczność!





Redaktor odpowiedzialny: Prof. Stanisław Komar.
Komitet redakcyjny uczennic i uczniów szkół średnich w Nowym i Starym Sączu
Drukarnia A. Mółka - Nowy Sącz, Pijarska 15.